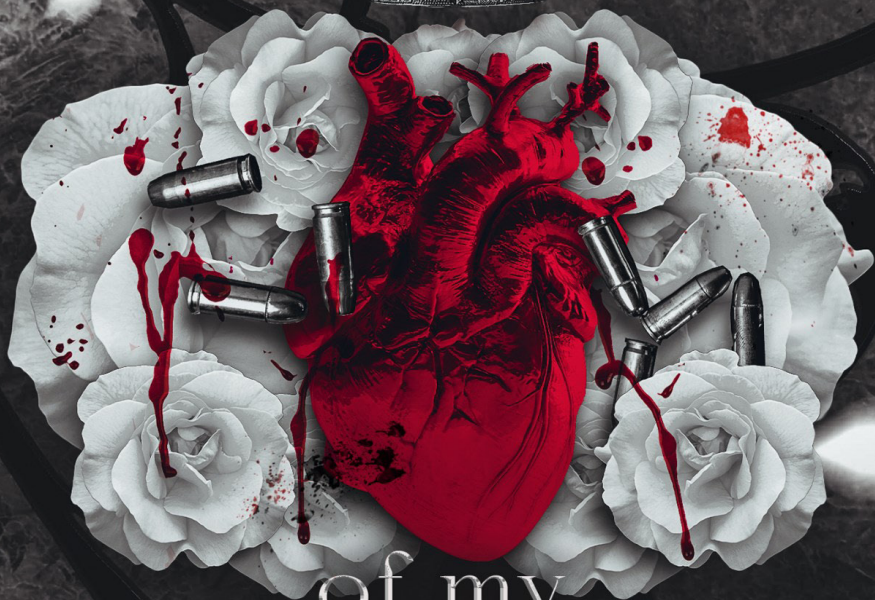


# RINA KENT HEART



## of my MONSTER

MONSTER TRILOGY #3





RINA KENT

HEART  
of my  
MONSTER

MONSTER TRILOGY #3

Tłumaczenie  
Anna Zaborowska-Cinciała

Tytuł oryginału: *Heart of My Monster*

Copyright © Rina Kent 2023

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2025  
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Katarzyna Moch

Korekta: Aleksandra Krasieńska, Magdalena Kłodowska, Kamila Grotowska

Skład i łamanie: Michał Swędrowski

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Projekt okładki: Opulent Designs

Druk i oprawa: Abedik SA

ISBN 978-83-8418-212-3 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2025  
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 [www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)  
✉ [niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl](mailto:niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl)  
📘 Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne  
📷 [niezwyklezagraniczne](#)  
✂ Wyd\_NieZwykłe  
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

*Tę książkę dedykuję tym pięknym, grzesznym zakamarkom,  
które skrywa Twoja dusza.*

## OD AUTORKI

Witajcie, drodzy Czytelnicy, moi przyjaciele!

Jeśli nie mieliście jeszcze okazji zapoznać się z moimi książkami, powinniście wiedzieć, że piszę mroczne historie, które mogą wzbudzać niepokój, a także wywoływać silne emocje. Zarówno moje powieści, jak i ich bohaterowie nie są stworzeni dla osób o słabym sercu.

*Heart of My Monster* stanowi ostatnią część trylogii i nie jest samodzielną powieścią. Trylogia „Monster” obejmuje:

#1 *Blood of My Monster*.

#2 *Lies of My Monster*.

#3 *Heart of My Monster*.

Moje pozostałe książki znajdziecie na stronie  
[www.rinakent.com](http://www.rinakent.com).

\*\*\*

Niniejsza powieść jest fikcją literacką. Imiona, postacie i zdarzenia w niej przedstawione stanowią owoc wyobraźni autorki. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych osób, zarówno żyjących, jak i zmarłych, a także wydarzeń lub miejsc jest całkowicie przypadkowe.

W naszym okrutnym świecie pojęcie prawdy nie istnieje.  
Królują kłamstwa powtarzane tak długo, aż staną się faktem.  
Tymczasem ja jestem zdeterminowana, by odkryć prawdę  
na temat tego, co przydarzyło się mojej rodzinie.  
Jednak ktoś staje na mojej drodze – ten zimny drań Kirill.  
Między nami wszystko się zmieniło.  
Nie umiemy już sobie wzajemnie ufać, a jednocześnie  
nie potrafimy też bez siebie żyć.  
Lecz choć wiemy, że nie powinna nas łączyć tak  
szalona namiętność, i tak dajemy się jej porwać.  
Może się okazać, że pewnego dnia przyjdzie  
nam za to zapłacić krwią.

# PLAYLISTA

*Glasgow* – You Me At Six  
*Just Pretend* – Bad Omens  
*Nothing at All* – Traceless  
*Redeemer* – Palaye Royale  
*Crash* – Mokita & Charlotte Sands  
*Best Excuse* – Saint Chaos  
*Rain* – grandson & Jessie Reyez  
*I'll Carry You* – Tommee Profitt & Stephen Stanley  
*Maps* – Maroon 5  
*The Grave* – LOWBORN  
*Roads Untraveled* – Linkin Park  
*New York* – Snow Patrol  
*7 Minutes* – Dean Lewis  
*Lose My Mind* – Dean Lewis

Wszystkie piosenki znajdziecie na Spotify.

## PROLOG

### SASHA

*Szesnaście lat*

– Złapcie mnie, jeśli potraficie!

Mój krzyk odbija się echem w powietrzu, gdy pędzę przez biały puch. Bliźniacy, Erik i Eduard, depczą mi po piętach, a ich kroki chrzęszczą w rozmokłej śnieżnej brei.

Szkoda, że oni mają na sobie spodnie, a ja jestem ubrana w kieckę, która tylko krępuje mi ruchy.

Mam przechłapanie.

– Już nie żyjesz, Sasha! – wrzeszczy Erik, którego głos przecina otaczającą nas ciszę.

Kusi mnie, żeby się odwrócić i sprawdzić, jak jest daleko, ale wiem, że to tylko mnie spowolni.

Tymczasem moje stopy w eleganckich butach grzęzną w głębokim śniegu. Tata polecił pracownikom, by nie odśnieżali ogrodu, tylko sam podjazd. Mimo że tutaj, na północy kraju, nieustannie toczymy nierówną walkę ze śniegiem, to moja rodzina – zachwycona dziką przyrodą – kupiła w okolicy kilka domów letniskowych.

Kiedy przebiegam przez rozległy ogród, widok gigantycznych drzew otaczających posiadłość i kojącej bieli rozciągającej się aż po sam horyzont zapiera mi dech w piersiach.

– A niech cię, Sasha! – woła Eduard, kiedy wymykam mu się z rąk. Odwracam się i robiąc głupią minę, nadal biegnę, tylko że tyłem.

– Okropnie się guzdrzesz. Nie wierzę, że jesteś w tym samym wieku – podpuszczam go.

Niesforne blond kosmyki wymykają mu się spod czapki i wpadają do oczu. Wyraźnie znieczcierpliwiony chłopak odsuwa je czym prędzej z twarzy. W naszej rodzinie przeważają blondyni, ale za to mamy różne kolory oczu. Bliźniacy mają jasnoniebieskie, lśniące tą samą barwą, co otaczający nas śnieg. W dodatku, i to już jest znacznie bardziej irytujące, są też wyraźnie wyżsi ode mnie. Dlatego nie umiem skakać tak wysoko jak oni, co zresztą bezlitośnie mi wytykają, odkąd weszliśmy w okres dojrzewania.

Jednak mimo sukienki, babskich butów oraz pasującego do nich miękkiego, pudrowego płaszcza, i tak jestem od nich szybsza.

– Co? Zaniemówiłeś? – rzucam drwiąco. – Na co ci być takim wielkoludem, skoro i tak nie potrafisz mnie złapać?

Wtedy tyłem głowy wpadam na jakąś twardą powierzchnię, więc milknę i powoli się obracam. Natychmiast krzywię się na widok Antona, brata, który jest z nas najstarszy i w tej chwili obrzuca mnie z góry uważnym spojrzeniem.

Jemu akurat nie przypadł w udziale nasz rodzinny gen blondynów. Ma ciemnobrązowe włosy, które zwykle nosi perfekcyjnie ułożone. Podczas gdy ja zawsze pakuję się w kłopoty

i jeszcze wciągam w nie swoich kuzynów, Anton stanowi wciele-  
lenie powściągliwości i nudy.

Trudno inaczej go opisać. Tak naprawdę nie przypominam  
sobie, żeby kiedyś bawił się w coś ze mną, może nie licząc gry  
w te wkurzające planszówki. Twierdzi, że mają nauczyć mnie  
krytycznego myślenia, ale ja, prawdę mówiąc, nie widzę w nich  
większego sensu.

– Co ty wyprawiasz, *malyshka*?

Czy wspominałam już, że uwielbia mnie strofować? Serio, to  
jego najprawdziwsze hobby, któremu oddaje się z prawdziwą  
pasją. Ma też dość osobliwy sposób okazywania, że mnie kocha,  
bo kupuje mi prezenty, lecz nigdy mi ich osobiście nie wręcza.

Zawstydzona kopię stopą w śniegu.

– Po prostu się bawię.

Erik i Eduard klepią mnie w barki, uśmiechając się jak koty  
z *Alicji w Krainie Czarów*, po czym jednocześnie wrzeszczą:

– Mam cię!

– Nie, nieprawda. To się nie liczy! – burzę się.

Aczkolwiek oni już uciekają z powrotem do domu, po drodze  
odwracają się tylko po to, by rzucić mi triumfalne spojrzenie.

Przenoszę wściekły wzrok na Antona.

– To wszystko przez ciebie. Dlaczego musiałeś się pojawić aku-  
rat tutaj?

Anton unosi idealnie zarysowaną brew.

– Chyba to ja powinienem zapytać o to ciebie. Czy mama nie  
kazała ci przypadkiem czekać w domu?

– No tak, ale bardzo się nudzę, kiedy muszę siedzieć w domu  
przez cały dzień, a jeszcze *babushka* ciągle by mnie upominała:  
„Siedź prosto, Sasha! Przestań się wygłupiać! I żebyś nie musia-  
ła się powtarzać!”. Potem użyłaby swojej laski, żeby pokazać mi,  
że się garbię – burczę. – To okropne.

Mój brat kręci głową bardziej z rezygnacją niż ze złością.

– Nigdy nie dorosnieś, prawda?

Podnoszę ręce.

– A co jest takiego fajnego w byciu dorosłym? Poza tym ty jesteś wystarczająco dojrzały za nas oboje.

Na jego ustach pojawia się cień uśmiechu, potem zaś Anton chwyta mnie za kark i ciągnie w stronę domu.

– Czas na kolację.

– Nie! – protestuję i próbuję bezskutecznie wyrwać się z jego uścisku. – Jest jeszcze wcześniej.

– Przestań zachowywać się jak dzieciak.

– Ale ja nie chcę. Daj mi spokój, Tasha.

Wtedy wzmacnia uścisk i praktycznie wpycha mnie do środka, jakbym była workiem kartofli.

W jednej chwili ogarnia nas pełna radości atmosfera. Na każdym kroku czuje się bożonarodzeniowy klimat, tak jakbyśmy szykowali się z pompą na królewską ucztę. W owalnym holu stoi kilka choinek, a pośrodku znajduje ogromne drzewko, które sięga prawie kryształowego żyrandola zwisającego z sufitu na drugim piętrze.

Na choince mienią się feerią barw dziesiątki złotych ozdób i mrugających lampek. Otacza ją mnóstwo świeżego śniegu, a obok stoi prawdziwy bałwan, bo uparliśmy się wraz z bliźniakami, by wnieść go do środka.

Dlatego tata kazał go zabezpieczyć za pomocą specjalnej metody przechowywania śniegu przy wysokich temperaturach, bo w domu jest naprawdę ciepło.

Wnętrze wypełniają okrzyki radości, rozmowy i niekończące się odgłosy kroków. Wokół krząta się personel, roznosi naczynia i nakrywa do stołu tak, by wszystko było, zgodnie z poleceniem *babushki*, dopięte na ostatni guzik.

Tata i jego bracia prowadzą interesy, ale to ona jest niekwestionowaną panią tego domu. Żony stryjów mówią o niej nawet per „królowa-wdowa”, choć mama nigdy nie włącza się w podobne złośliwości. Jest po prostu zbyt uprzejma i nie zrobiłaby nic, co

mogłoby sprawić komuś przykrość, nawet jeśli chodzi o moją niewiarygodnie surową *babushkę*, która właściwie nikogo ani niczego nie lubi.

Wyjątek stanowi Anton, pewnie dlatego, że jest ulepiony z tej samej gliny i jest równie despotyczny co babcia. Nigdy nie potrafił cieszyć się życiem, nie wiedział, co to zabawa, tylko nieustannie skupiał się albo na nauce, albo na tym, co robi z tatą w ramach „pracy”.

– *Malyshka!*

Wzdrygam się na dźwięk głosu mamy, a wówczas mój paskudny starszy brat puszcza mnie, unosząc lekko kąciki ust.

Przedemną stoi mama z ręką opartą na biodrze. Jest wysoka, absolutnie oszałamiającą kobietą o ciemnych włosach, okrągłej twarzy i dużych, orzechowych oczach, które odziedziczyłam właśnie po niej.

Ma na sobie prostą, ciemnozieloną, sięgającą kolan sukienkę, która idealnie podkreśla jej figurę i sprawia, że wygląda jak najprawdziwsza modelka. Dochodzę do wniosku, że chyba musi mieć w sobie coś z wampira, bo odkąd pamiętam, nie postarzała się ani odrobinę.

– Cześć, mamó – zwracam się do niej, bawiąc się paskiem płaszcza.

– Nie próbuj odwracać mojej uwagi, młoda damo – oznajmia, po czym sięga do torebki i wyjmuję z niej niewielką szczotkę. Zawsze ma przy sobie takie małe gadżety, które mogą się przydać w najróżniejszych sytuacjach. – Wyglądasz jak szczur, który przed chwilą wynurzył się z kanału. Przecież tak cię prosiłam, żebyś chociaż ten jeden raz prezentowała się jak należy.

– To samo jej powiedziałem – dodaje niepotrzebnie Anton. – Najwyraźniej twoja córka woli zachowywać się tak, jakby miała dziesięć lat.

Rzucam mu gniewne spojrzenie, lecz on tylko przygląda mi się tym swoim idiotycznym, niewzruszonym wzrokiem.

Przysięgam na Boga, że wyrośnie na drugą *babushkę*, tylko bez laski. Chociaż może pewnego dnia ją odziedziczy, a wtedy będzie mnie przeganiał z kąta w kąt po całym domu.

Mama rozpina mi guziki płaszcza, a następnie zdejmuje go zręcznym, zdecydowanym ruchem.

– Najwyraźniej powinnam się cieszyć, że chociaż nie zniszczyłaś sukienki. Naprawdę nie mam już do ciebie siły, *malyshka*.

Wyglądza jasnorożową koronkę i poprawia wstążkę, która oplata moją talię, a potem rozczesuje mi włosy.

– Mamo, nic się nie stało. Zobacz – dodaje, obciągając sukienkę. – Nie martw się.

– Całe buty zniszczone! – krzyczy mama i podbiega do szafki pod schodami, by po chwili wrócić z inną parą, identyczną jak ta, którą mam na sobie. Tylko mama zawsze kupuje po dwa zestawy ubrań, bo wie, że w mgnieniu oka je zniszczę. Pomaga mi zmienić buty, a przemądrzały Anton tylko kręci głową. Mógłby już sobie stąd iść, ale uparcie sterczy obok, oparty o ścianę, z założonymi rękami i skrzyżowanymi nogami, nienagannie ubrany w elegancki garnitur, i przygląda mi się uważnie. Wygląda na to, że sprawia mu to ogromną przyjemność, kiedy może obserwować, jak mama karci mnie bez końca.

Mogę jedynie pochylić głowę i cierpliwie wszystkiego wysłuchać. Gdybym próbowała się stawiać, wtedy to już na pewno by mi się oberwało. Nie żebym miała w zanadrzu jakieś szczególnie mocne argumenty, których mogłabym w tej sytuacji użyć...

Po chwili otwierają się drzwi gabinetu i pojawiają się w nich tata i wujek Albert. Mój ojciec Akim Ivanov jest najprzystojniejszym, najbardziej troskliwym i charyzmatycznym mężczyzną, jakiego znam. Nie obchodzi mnie, że ludzie, którzy dla niego pracują, uważają, że jest tak samo apodyktyczny jak *babushka*. Wobec mnie i reszty rodziny nigdy się w ten sposób nie zachowuje, a tylko to tak naprawdę się liczy.

Anton jest do niego łudzaco podobny, może poza ciemnymi włosami. Tymczasem ja wcale go nie przypominam, choć właśnie po nim odziedziczyłam złote włosy.

Kiedy tata mnie widzi, uśmiecha się szeroko i woła:

– Sasha!

Wyrywam się z bezlitosnego uścisku mamy i rzucam się mu w ramiona. Tata mnie przytula, po czym całuje w czubek głowy.

– Ślicznie wyglądasz, *Sashenka*.

– Bo w ostatniej chwili udało mi się uratować sytuację – wtrąca się zirytowanym głosem mama zza moich pleców.

– A ja zapobiegłem katastrofie – dodaje mój brat.

– No cała Sasha – oznajmia stryjek Albert, śmiejąc się serdecznie.

– Na tym właśnie polega mój urok – odpowiadam, uśmiechając się nieśmiało do ojca. – Prawda, tato?

Gładzi mnie po głowie.

– Oczywiście. Dla mnie zawsze będziesz moją małą córeczką.

– Właśnie!

– Nie zachęcaj jej, Akim – upomina go mama. – To przez ciebie potem taka jest.

– Popieram – dopowiada Anton, stając obok mamy. – Za bardzo ją rozpieszczasz, tato.

– Nic nie poradzę. Chcę, żeby jak najdłużej pozostała dzieckiem – odpowiada ojciec, obejmując mnie ponownie, a ja wtulam nos w jego klatkę piersiową.

Zapach taty kojarzy mi się z zimą. Pozornie wydaje się ostry, ale w głębi kryje ciepło. Ten męczyzna jest moją kotwicą, twar-do wbitą w dno morza.

Mama i Anton, którzy wierzą w wychowanie twardą ręką, krę-cą tylko głowami, gdy tata obejmuje mnie ramieniem i prowadzi do jadalni.

Wszyscy znajdują się już w środku, rozmawiają swobodnie i zaczynają zajmować miejsca. Pomieszczenie zdobią okazałe

dekoracje bożonarodzeniowe, a na środku stoi olbrzymi stół, który został zastawiony niezliczoną liczbą dań przykrytych złotymi ko-pułkami. Przy każdym miejscu leży estetycznie ułożone nakrycie.

Erik i Eduard robią do mnie miny, więc odpowiadam im tym samym, opierając się na tacie.

Wtedy nas i stryja Alberta zatrzymuje stryj Anatolij. To najmłodszy z braci mojego taty i ojciec bliźniaków. Jest szczup-lejszy niż mój ojciec, jednak są tego samego wzrostu i mają po-dobne rysy. Niemniej w tej chwili na jego twarzy gości kamienna mina, a pod oczami rysują się ciemne kręgi.

Tata jest z nich najprzystojniejszy, a stryj Albert najmniej, ich trzeci brat zaś plasuje się gdzieś pośrodku. Jest też zabawny, przez całe życie opowiada dowcipy.

Tylko jakoś ostatnio zdarza mu się to dużo rzadziej.

Od kilku miesięcy wuj Anatolij wygląda tak, jakby ktoś wyssał z niego życie i pozostawił jedynie szkielet bez duszy.

Mojej uwadze nie umknęły również pewne zmiany w zachowa-niu stryja Alberta. Zazwyczaj poświęcał nam chwilę swojego czasu, składał z nami coś, co kupiliśmy, jednak ostatnio już tego nie robi.

Jedynie tata pozostaje naszą niezmienną opoką, choć teraz ma wyraźnie podkrążone oczy, bo całymi dniami przesiaduje w ga-binecie.

– Jaką decyzję podjęliście? – pyta cicho stryj Anatolij.

– To chyba nie najlepszy moment – szepcze wuj Albert.

– Zamknij się! – burzy się stryj Anatolij. – Powinniśmy byli to zawczasu powstrzymać, ale nie, kurwa, musieliśmy pójść na dno razem z całym statkiem...

Nie puszczając mnie, tata wyciąga wolną rękę i ściska go za ramię.

– Przestań, Anatolij. To nie jest ani odpowiedni czas, ani miej-sce. Musisz wziąć się w garść. Zajmij miejsce obok żony oraz dzieci i zachowuj się, jak na Ivanova przystało. Daj sobie na wstrzymanie i uspokój się, do jasnej cholery.

Chociaż słowa te nie są skierowane do mnie, przechodzi mnie lodowaty dreszcz. Po raz pierwszy słyszę, by tata zwracał się do kogoś tak chłodno.

Wyraźnie widzę, że stryja coś gryzie, ale zamiast go pocieszyć, tata wręcz go upokorzył. Cóż, może to trochę zbyt mocne określenie. Po prostu sprowadził go na ziemię.

W jednej chwili na ustach taty pojawia się uśmiech, zupełnie jakby przełączył się z powrotem w tryb ojca, jakiego znam.

– Porozmawiamy po kolacji.

Stryj Anatolij wbija w braci wściekle spojrzenie.

– Jesteśmy w poważnym niebezpieczeństwie, a ty myślisz tylko o jakiejś pieprzonej kolacji?

Kręci głową i nie czekając na odpowiedź, podchodzi do żony, po czym siada obok niej z poważną miną.

– Nie przejmuj się stryjkiem Anatolijem, *Sashenka*. Jest po prostu zmęczony – wyjaśnia tata i całuje mnie w czubek głowy. – Usiądź na swoim miejscu.

Całuję go w policzek, a potem kieruję się w stronę krzesła. Kiedy potykam się o czyjąś wystawioną nogę i prawie upadam, zauważam, że Erik i Eduard trzęsą się ze śmiechu.

*Naszła was ochota na wygłupy?*

Popycham krzesło Erika, po czym obaj prawie lądują na podłodze.

Wówczas dobiega mnie stukot laski o podłogę, dlatego od razu prostuję plecy. *Babushka*, która siedzi u szczytu stołu, mruży oczy, więc posyłam jej uśmiech i zajmuję miejsce obok bliźniaków. Tym gnojkom wcale nie przeszkadzałoby, gdyby babcia załutkała mnie swoją laską.

Kiedy wszyscy już siedzą, *babushka* kiwa głową w stronę równie beznamietnej ochmistrzyni, która daje znak pozostałym członkom personelu, by zdjęli kopuły znad poszczególnych półmisków.

Kiedy w nasze nozdrza wdzierają się niezliczone zapachy dań, pokój wypełnia się dźwiękami pełnych uznania westchnień. Stół

ugina się pod ciężarem najróżniejszych rodzajów zup i ogromnej pieczeni z jagnięciny. Niektórym warzywom nadano nawet kształt choinek i gwiazdek.

Zaczynamy jeść, otacza nas gwar toczących się rozmów. Erik i Eduard próbują mnie sprowokować, ale ja ich kopię i szczypię pod stołem, aż w końcu zawodzą z bólu. Tym razem to na nich pada pełne niezadowolenia spojrzenie *babushki*.

Szef ochrony taty wbiega do sali z wykrzywioną twarzą. Po raz pierwszy widzę go tak zdenerwowanego.

Tata kieruje na niego surowe spojrzenie.

– Wyraźnie prosiłem, żeby nie przeszkadzać nam podczas rodzinnych posiłków!

– To pilna sprawa, proszę pana. Ktoś wyłączył główny system bezpieczeństwa, więc nie otrzymuję żadnych informacji od ochroniarzy na zewnątrz...

Milknie gwałtownie, gdy na jego czole pojawia się czerwona kropka z celownika laserowego, a po chwili rozrywa mu głowę na strzępy. Krew bryzga na świąteczne dekoracje i jedzenie na talerzach przed moimi kuzynami, a ciało mężczyzny z łoskotem osuwa się na podłogę.

Z głębi pokoju rozlega się przeraźliwy krzyk, ale ja nie jestem w stanie oderwać wzroku od zwłok ochroniarza. Kiedy w końcu udaje mi spojrzeć w górę, dostrzegam małe czerwone kropki na czole, klatce piersiowej i brzuchu mamy. Widzę je także na tacie.

Znaczą dosłownie wszystkich wokół.

O nie.

*Tylko nie to.*

Na zewnątrz rozlegają się ciężkie kroki, które brzmią, jakby dochodziły spod ziemi. Chociaż możliwe, że dobiegają z równoległego wszechświata.

Moje nadzieje legną w gruzach, gdy do jadalni wpada cała armia uzbrojonych mężczyzn. Są ubrani w czarne kombinezony bojowe, wojskowe trepy i masywne hełmy, a ich twarze skrywają

się za kominiarkami. Wszyscy mają wielkie karabiny przewieszone przez klatki piersiowe. Takie sceny widziałam tylko raz, kiedy oglądałam film o drugiej wojnie światowej. Wcale mi się nie podobał. Opowiadał o oblężonym mieście, gdzie ginęli młodzi mężczyźni, a na ulicach piętrzyły się gnijące zwłoki. Pokazywał najohydniejszy okres w historii, kiedy chciwość i żądza władzy doprowadziły do śmierci milionów niewinnych istnień ludzkich.

*Dlaczego czuję się, jakbym właśnie przeniosła się do tamtych czasów?*

– Wszyscy na ziemię! – woła tata, po czym chwyta mamę za kark, ale zanim udaje mu się ją popchnąć na podłogę, z jego piersi tryska krew, a on spogląda na mnie, nawet gdy oczy zaczynają mu uciekać w tył czaszki.

Słyszę krzyk mamy, który jednak milknie nagle, gdy pocisk odrywa jej pół twarzy.

Krzyczę i krzyczę, ile tylko mam sił w płucach, ale mój wrzask zagłuszają dźwięki strzałów i pełne przerażenia wrzaski pozostałych osób. Żołnierze zachowują się jak roboty, eliminując kolejne osoby jedna po drugiej. Stryj Anatolij chwyta swoją ciężarną żonę i próbuje ją do siebie przyciągnąć, ale ciotka zostaje trafiona w brzuch. Wówczas brat ojca chwyta broń i krzycząc, zaczyna strzelać na oślep, jednak zanim zdąży opróżnić magazynek, jego plecy dosięga kula i wuj przewraca się prosto w kałużę krwi swojej nieżyjącej już żony.

*Bum.*

*Bum.*

*Bum.*

Nagle wszystko spowija mrok, choć nadal doskonale słyszę wrzaski, łkanie i jęki, a także inne dźwięki.

Wokół bez przerwy rozlegają się strzały.

Czuję też zapach krwi, któremu towarzyszą zawroty głowy i szlochy.

Płacz dzieci.

Przerażone krzyki kobiet.

Wydaje mi się, że utknęłam w jakimś koszmarze i dlatego niczego nie widzę. Dopiero po chwili dociera do mnie, że ktoś wepchnął mnie pod stół, gdzie leżę twarzą do dywanu. Powoli podnoszę głowę.

– Sza – mówi Erik, który przyciska drżącą dłoń do moich ust, a na jego rzęsach dostrzegam ślady łez. – Przestań krzyczeć... Sasha, proszę...

Staram się oddychać, choć przeszkadza mi jego ręka. Nie jestem pewna, jednak chyba krzyczę od chwili, gdy zobaczyłam, jak zabito moich rodziców.

– Wszystko będzie dobrze – szepcze Erik, choć sam cały się trzęsie, a w jego błyszczących od łez oczach maluje się czyste przerażenie.

Czy on też widział, jak ginęli jego rodzice? Czy on... Gdzie jest Eduard? A Anton?

Chwytam Erika za dłoń obiema rękami, a on przyciąga mnie do siebie. Uświadamiam sobie, że Eduard stara się nas osłonić, podobnie jak Timur i Gavriil – synowie stryja Alberta. Znajdują się tuż obok nas, podczas gdy Erik i ja leżymy skuleni na podłodze, starając się wcisnąć w niewielką przestrzeń między stołem a ścianą.

Zaciskam palce na plecach Erika. Czuję, jak oboje drżymy i wtulamy twarze w nasze zmoczone łzami szyje. Serca walą nam tak głośno, że chyba za chwilę eksplodują. Zaciskam powieki tak mocno, że aż mnie bołą.

Nagle osuwa się na mnie jakiś ciężar, więc zaczynam gwałtownie szarpać Erika. Coś ciepłego spływa mi po głowie i policzkach. Otwieram delikatnie oczy.

Krew wsiąka w moją jasnoróżową sukienkę i spływa z czoła Erika, po jego policzkach i szyi. Kiedy spoglądam w górę, otwieram usta do krzyku, bo widzę pozbawione życia oczy Eduarda i Timura. W ich kłatkach piersiowych dostrzegam dziury po kulach,

a Timur nie ma połowy twarzy. Gavriil ściska rękami brzuch i krzyczy, podczas gdy z jego ran nieubłagane płynie krew.

– Nie... – szlocha Erik, wyciągając rękę do swojego brata.

Puszcza mnie, twarz ma popielatą, a ślady łez znaczą jego pokryte krwią policzki.

– Eriku... Nie... Nie odchodź... – powtarzam, kurczowo trzymając go za nadgarstek drżącą dłonią. Jeśli się podniesie, dowiedzą się, że żyje...

Wtem Erik odskakuje do tyłu i już mam krzyknąć, lecz wtedy osuwa się na mnie. Przygniata mnie ciężar jego martwego ciała, a potem przestaje oddychać.

Przez chwilę wydaje mi się, że mnie też trafili.

Tylko że gdyby tak było, to czy nadal słyszałabym strzały? Czy czułabym spływającą na mnie krew?

Teraz krzyki i jęki ucichły, ale strzały rozbrzmiewają nadal. Chyba nigdy się nie skończą.

Jestem w stanie tylko trząść się jak osika, bezgłośnie płakać, leżąc w kałuży krwi, pod zwłokami własnych kuzynów.

W tej chwili pragnę tylko jednego – śmierci.

W myślach błagam o nią z całych sił...

Lecz ona nie nadchodzi.